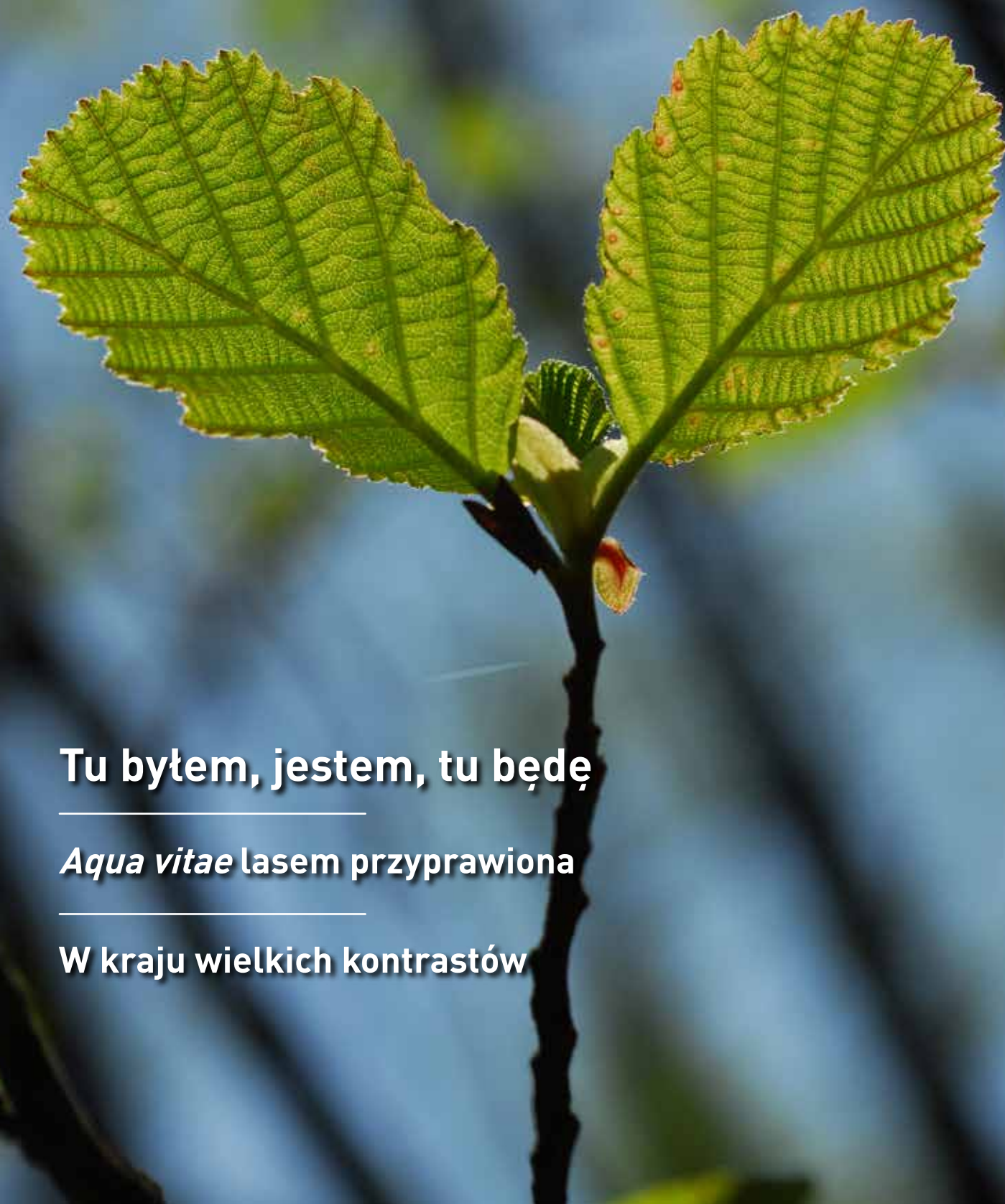




GŁOS LASU

MAZOWIECKI



Tu byłem, jestem, tu będę

***Aqua vitae* lasem przyprawiona**

W kraju wielkich kontrastów



„Tu byłem, jestem, tu będę”

*Gdzie płaczącym wierzbom nad rzeką
śpiewa wiatr
i gdzie Chopin śpiewów tych echo
w nuty kładł
gdzie układał z nut tych kolędę –
tu byłem, jestem, tu będę*

Tak śpiewał Czesław Niemen. Swoje zamięłowania do przyrody zaznaczał nie tylko kolorami, co było można zauważyć zarówno w samych nazwach zespołów jak i w sposobie bycia Niemena, ale w szczególny sposób przekazywał to swoim fanom w interpretacji i aranżacji utworów. Mając na uwadze znaczenie poszanowania przyrody napisał utwór „Terra Deflorata”, którego słowa nawiązują do często brutalnej ingerencji człowieka w środowisko naturalne. W utworze „Mój pejzaż” śpiewał „tu byłem, jestem, tu będę”. Tak, Czesław Niemen pozostanie bardzo głęboko w pamięci kilku pokoleń. Jego muzyka jest ponadczasowa, a mądrość ukryta w tekstach sprawia, że każdy może odnaleźć w twórczości Czesława Niemena coś dla siebie. Posadzony 17 maja 2014 roku w Lesie Kultury dęb „Niemen” będzie podobny do Niego i będzie wyrastał tutaj przez setki lat w akompaniamencie „Wisi”, „Gucia” i „Łapy”.

Czy drzewa mają magiczną moc? Dawniej czczono i wierzono w siłę i moc drzew. Gdyby te wszystkie sędziwe i dostojne drzewa potrafiły mówić, szelestem swych liści by opowiedziały o tym, co widziały. Lasy, drzewa, niemi świadkowie wydarzeń – milczą. W naszym Lesie Kultury drzewa nie będą milczały. W koronach tych drzew oprócz śpiewu ptaków wsłuchać się będziemy mogli w szelest liści i usłyszeć dźwięki muzyki, pięknej, spajającej ze sobą odgłosy przyrody. Wiatr, spadające krople wody, szum drzew, głosy

zwierząt, ... i cisza, to nic innego jak wielka filharmonia przyrody.

Zawód leśnika i artysty ma wiele cech wspólnych. Jeden i drugi jest czymś więcej niż po prostu zawodem – jest to pasja, a nawet powinność społeczna. Jeżeli leśnik jest inżynierem w swoim fachu, to tak samo artysta jest inżynierem dusz. Obydwaj kształtują rzeczywistość, wpływając na zachowania, postawy i gusty. Zarówno praca leśnika jak i artysty wymaga również ogromnej wrażliwości na otaczający nas świat, umiejętności dostrzegania i interpretowania zachodzących w nim zmian.

Tak jak las długo wzrasta i dojrzewa, tak długo artysta pracuje nad swoimi dziełami. Wymagają one nie tylko czasu, ale także szerokiej wiedzy i umiejętności. Dopiero podobnie jak dojrzały las ukazuje swoje piękno, tak artysta u schyłku swego życia może zostać uznany za wielkiego mistrza. W naszej pamięci Czesław Niemen pozostanie taki, jakiego poznaliśmy przez jego twórczość. Debiutował zapomnianą dzisiaj piosenką „Wiem, że nie wrócisz”. Czesław Niemen już nie wróci, ale jego twórczość jest nadal ponadczasowa i mądra. Niech umiłowanie przyrody i „zwykłego” człowieka, ukryte w Jego utworach udziela się wszystkim, którzy znajdą w sobie siłę, by się w nie zagłębić.

Dziwny jest ten świat ... taki właśnie był, jest i będzie, ... świat ludzkich spraw...



Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Warszawie

„MAZOWIECKI GŁOS LASU” JEST REGIONALNYM
DODATKIEM DO MAGAZYNU „GŁOS LASU”,
WYDAWANEGO PRZEZ CENTRUM INFORMACYJNE
LASÓW PAŃSTWOWYCH

REDAKTOR PROWADZĄCY:

Zbigniew Kamiński

Tel.: (22) 517 33 47, tel. kom. 730 795 205

e-mail: zbigniew.kaminski@warszawa.lasy.gov.pl

REDAKTOR:

Maciej Pawłowski

Tel.: (22) 517 33 34, tel. kom. 698 994 789

e-mail: maciej.pawlowski@warszawa.lasy.gov.pl

ADRES REDAKCJI:

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych
w Warszawie

ul. Grochowska 278, 03-841 Warszawa

tel. (22) 51 73 300, fax (22) 51 73 361

e-mail: rdlp@warszawa.lasy.gov.pl

STRONA INTERNETOWA:

www.warszawa.lasy.gov.pl

PROJEKT:

Novimedia Content Publishing

www.novimedia.pl

SKŁAD:

Lasmedia sp. z o. o.

www.gazetalesna.pl

DRUK:

Zakłady Graficzne Momag SA

AUTORY TEKSTÓW:

Zbigniew Kamiński – RDLP w Warszawie:

Tu byłem, jestem, tu będę

W dół kolorowym wzgórzem

Raj u podnóża Alp

Marcin Rusinowicz – RDLP w Warszawie:

W kraju wielkich kontrastów

Danuta Bartosz-Czuba – RDLP w Warszawie:

Aqua vitae lasem przyprawiona

Patrycja Zótkowska – Nadleśnictwo Sokółów:

W siodle czy na siodetku?

ZDJĘCIA:

Maciej Pawłowski – okładka

Zbigniew Kamiński

Marcin Rusinowicz

Maciej Pawłowski

Z zasobów CILP



Aqua vitae lasem przyprawiona

Nalewki – lekarstwa na rozmaite dolegliwości, wykwintny poczęstunek dla gości, sposób na rozgrzanie ciała i ducha w zimowe dni. Przeczytaj jak zrobić leśną tarninówkę.

CZŁOWIEK OD wieków wielce cenił dary natury, a szczególnie te ukryte w wielkich ostępach leśnych. Las przez całą swoją naturalną złożoność, nazywaną dzisiaj naukowo różnorodnością biologiczną, był dla człowieka stołówką i apteką, dostarczał budulca i opału, a jednocześnie stanowił wielką tajemnicę natury, budzącą strach i cześć niemal religijną – jednym słowem stanowił przedmiot magicznego kultu.

Blisko dwieście lat temu urodę i magię puszczy litewskiej opiewał Adam Mickiewicz, sto lat temu piękno i magię puszczy jodłowej sławił Stefan Żeromski, a dziesięć lat temu włączyliśmy oficjalnie i z należną satysfakcją, nasze leśne dziedzictwo do bogactwa przyrodniczego Europy. Bowiem różnorodność biologiczna Polski, mimo niezbyt korzystnych warunków wodnych, klimatycznych i troficznych, należy do najbogatszych w Europie. To na naszym starym kontynencie odkryto na nowo, że różnorodność biologiczna jest jednym z podstawowych celów ochrony przyrody jak i zrównoważonego rozwoju. Nauka leśna stara się jak może sklasyfikować zjawiska, kryteria i wskaźniki trwale zrównoważonego rozwoju i odpowiadającej mu gospodarki leśnej, a informatycy dążą do opracowania odpowiedniego mo-

delu takiej gospodarki. Wydawać by się mogło, że już w niedługim czasie lasem mógłby zarządzać komputer. Nic bardziej błędnego. Zarządzać tym bogactwem może tylko człowiek o nieprzeciętnych umiejętnościach, wielkiej znajomości praw rządzących w naturze, humanista, a jednocześnie profesjonalny hodowca. Że to niemożliwe? Ależ możliwe i również konieczne, bowiem nie ma, bo być nie może, jednakowego modelu postępowania gospodarczego i ochronnego nawet w wydawałoby się podobnych fragmentach lasu, nie wspominając już o większych obszarach, w stosunku do których koniecznością jest liczenie się ze zdaniem lokalnych samorządów, okolicznych mieszkańców oraz organizacji przyrodniczych. Taka wszechstronna umiejętność zarządzania zasobami naturalnymi oraz sterowania ich rozwojem w powszechnie uznanym kierunku, nazywana jest etosem, w przypadku lasów – etosem leśnika.

A co z magią? Czy w naszym zrationalizowanym świecie jest jeszcze dla niej jakiś margines. Otóż na nieszczęście, a może na szczęście, człowiek nigdy nie pojmie wszystkiego, dotyczy to zarówno generaliów np. wieczności lub nieskończoności, jak i niewytłumaczalnych zachowań lub uzdrowień, czy wyjątkowych zdolności

nazywanych talentami. Przypomnijmy sobie rolę wiedźmy, rozumianej nie jako złośliwa czarownica, lecz jako osoba wiedząca wszystko lub prawie wszystko o trujących i leczniczych właściwościach roślin, szczególnie roślin leśnych. Niech za przykład posłuży nam współczesna babka z filmu „Ranczo”, bo to i mieszka w lesie, i zna się doskonale na miksturach z ziół leśnych, i życzliwa jest dla ludzi dobrych. Wydaje się, że są to cechy ludzi od lat żyjących z bogactw natury i w zgodzie z naturą, czyli w sposób zrozumiały i ceniony przez leśników. Jedną z mikstur przyrządzonych przez babkę i niezwykle skuteczną w nawiązaniu bliskich relacji z wrogim dotąd aptekarzem, była w filmie nalewka na ziołach.

Nalewki są często sporządzane przez leśników, nie tylko jako lekarstwo na rozmaite dolegliwości, ale jako przedni trunek dla gości, dla wzmocnienia ciała i ducha, na rozgrzewkę w zimowe dni. Wszakże poczęstowanie kieliszkiem takiej nalewki lubianego sąsiada, czy strudzonego i zziębniętego zimowego wędrowca leśnego, należy zaliczyć do dobrych uczynków, bo też i oni sławić będą gospodarza przez czas długi.

Nalewki – nastojki lub z łaciny tyktury – początkowo sporządzane były przez ap-

tekarzy i traktowane jako lekarstwo, ponieważ okazało się, że alkohol skutecznie wzmacnia działanie ziół. Z czasem podobne nalewki zaczęto wyrabiać w wielu polskich domach. Przechowywano je pod kluczem, w apteczce, którą nazywano „apteczką przyjemną”, i pilnie strzeżono przed nazbyt spragnionymi domownikami, głównie płci męskiej. Szybko okazało się, że jest to lekarstwo wyjątkowo smakowite i niezwykle skuteczne, szczególnie zażywane regularnie.

Można się pokusić o stwierdzenie, że nalewki powstały niejako z konieczności, szczególnie gdy wyobrazimy sobie smak okowity. Chociaż nazwa piękna, bo po łacinie *aqua vitae* znaczy woda życia, ale trunek dość podły. Dodane do okowity zioła lub owoce doskonale poprawiały jej smak. Zaczęto zatem uszlachetniać okowitę różnymi dodatkami: ziołami, owocami, przyprawami korzennymi, nasionami i kwiatami. Uzyskany w ten sposób trunek, szczególnie po dłuższym okresie leżakowania, odznaczał się wybornym smakiem i przyjemnym aromatem. Gotowe nalewki słodzą zazwyczaj miodem, który był dość łatwo dostępny, w przeciwieństwie do cukru – towaru luksusowego.

W wielu domach receptury nalewek były pilnie strzeżone, skrzętnie gromadzone i zapisywane, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Co ciekawe, o ile okowitę robili mężczyźni, to nalewki sporządzały głównie kobiety. One strzegły nie tylko przepisów na trunki, ale i samych trunków, aby nie „wychodziły” zbyt szybko ze spiżarni.

Dzisiaj pije się nalewki głównie dla przyjemności, ale nie można pomijać ich walorów zdrowotnych. Nalewki ziołowe są pomocne w wielu dolegliwościach, szczególnie gastrycznych, związanych z przemianą materii, zapobiegają przeziębieniu lub łagodzą jego skutki, pomagają wyciszyć rozedrgane nerwy po męczącym dniu.

Prawdziwych nalewek, takich dopracowanych i przyprawionych odrobiną serca, kupić nie sposób. To co oferują sklepy, mimo nazwy i zapewnień sprzedawców, to produkty masowe, sporządzane szybko i z dodatkiem różnych sztuczności, barwników i aromatów „identycznych z naturalnymi”. Jeśli nalewki, to tylko domowe, bo nawet te niezbyt udane są o niebo lepsze od produktów przemysłu spirytusowego. I co ciekawe, domowa nalewka – robiona corocznie według tego samego

przepisu – będzie za każdym razem nieco inna. To jej urok i to odróżnia zasadniczo wyroby domowe od przemysłowych. W domu jako laboratorium służy co najwyżej waga i miara pojemności, resztę wykonują zmysły: smak, węch, wzrok. A najważniejsze to doświadczenie oraz miłość i serce wkładane do przyrządzanego trunku.

Sposoby postępowania przy robieniu nalewki uzależnione są od rodzaju surowców, które będą użyte, a od sposobu wykonania zależy smak i aromat trunku. Inaczej należy postępować z owocami twardymi i mało soczystymi (owoce róży i głogu), inaczej z miękkimi o delikatnej skórce lub drobnych pestkach (maliny, jeżyny), a jeszcze inaczej w przypadku nalewek zdrowotnych (zioła świeże i suszone). W zależności od użytych surowców stosuje się różne proporcje składników, inne stężenie alkoholu oraz odmienny czas maceracji. Nie ma jednego najlepszego, uniwersalnego sposobu, który można polecić jako właściwy do sporządzania nalewek. Każda nalewka jest takim małym dziełem sztuki, zrobionym według odrębnego, szczególnego przepisu lub fantazji, intuicji i doświadczenia.

Przy sporządzaniu nalewek warto się trzymać żelaznej zasady – nigdy nie dodawać do nalewek środków chemicznych i konserwantów, czyli sztucznych aromatów (np. cukru wanilinowego lub aromatu rumowego), sztucznego miodu, sztucznych barwników. Dobra nalewka ma smak podstawowego składnika, a przyprawy komponują się w harmonijną całość. Smak ma być zrównoważony (podobnie jak rozwój gospodarki leśnej), nalewka ma być klarowna jak kryształ i kusić barwą oraz aromatem.

Dla osoby „stawiającej w nalewkach” pierwsze kroki bardzo ważny jest sukces, ponieważ zachęca do dalszych prób, zaciekawia, dodaje skrzydeł. Jeśli zamierzamy zrobić pierwszą w życiu nalewkę, najlepiej zacznijmy od jakiejś owocowej, np. wiśniowej, dereniowej, tarninowej lub z czarnych porzeczek. Są to nalewki dość łatwe do sporządzenia, a do otrzymania dobrego trunku oprócz zdrowych i smacznych owoców oraz dobrego spirytusu, wystarcza odrobina cierpliwości. Jeśli już nabierze się trochę doświadczenia, można spróbować łączyć owoce według zasady: słodkie – kwaśne, łagodne – cierpkie. Osoby wyjątkowo cierpliwe mogą

pokusić się o zrobienie ratafii. Jest to nalewka łatwa do przyrządzenia, zawsze się udaje, nie wymaga skrupulatnego ważenia ani mierzenia składników. Wystarczy dość duży słoć ze szczelną nakrętką, alkohol 60-70%, cukier lub miód. Do słoja dokłada się owoce systematycznie w miarę ich dojrzewania, od wiosny do jesieni i pilnuje, aby były pokryte alkoholem, tak „na dwa palce” ponad owocami. Jesienią zlewa się aromatyczny nalew do osobnego słoja, słoć zakręca, a do pozostałych owoców dodaje cukier lub miód i czeka aż powstanie syrop (2-3 tygodnie). Syrop po zlanu miesza się z uzyskanym wcześniej nalewem i odstawia na kilka miesięcy, aby ratafia dojrzała. Pozostałe po ratafii owoce należy zalać wódką i po miesiącu można się cieszyć smacznym, niezbyt słodkim, likierem. Ratafię można zrobić z różnych owoców, można tylko z leśnych. Dla podkreślenia smaku warto dodać kilka drzazg z dębiny.

Na koniec przepis na leśną tarninówkę z delikatnie wyczuwalnym korzenno – jałowcowym posmakiem, lekko cierpką i aromatyczną:

– 1,5 kg owoców tarniny, 1 l spirytusu 95%, 0,5 l wody, 0,5 l alkoholu 50%, 6 goździków, 10 suszonych szyszkogagód jałowca, sok z połowy cytryny, 15 dag cukru, 10 łyżek miodu o delikatnym aromacie;

– Pierwszy słoć duży – owoce tarniny umyć, osuszyć i zamrozić na co najmniej 2 tygodnie. Spirytus zmieszać z wodą, odstawić na dobę. Tarninę rozmrozić, wysypać do słoja, zalać przygotowanym alkoholem. Zostawić na 3 miesiące w ciemnym miejscu. Poruszać słojem chociaż raz w tygodniu. Nalew zlać, a do owoców wlać pół litra wody i odstawić na tydzień. Płyn zlać, owoce mocno odcisnąć, płyny połączyć;

– Drugi słoć mały – do tego słoja włożyć goździki i lekko rozgniecione owoce jałowca, wycisnąć sok z cytryny, dodać cukier i miód. Zalać alkoholem 50%, odstawić na dwa tygodnie. Często poruszać słojem, by cukier i miód się rozpuściły;

– Zlać i połączyć oba nalewy, odstawić na pół roku w ciemne i chłodne miejsce. Klarowną nalewkę zlać z nad osadu, osad przefiltrować, płyny połączyć i odstawić na kolejne pół roku. Nalewka pełnię smaku i aromatu zyskuje po dwóch latach leżakowania.



W siodle czy na siodełku?

Może las, może góry, Mazury, może morze, może wielki świat. Niby wakacyjny czas oderwania od rzeczywistości, urlopy, długie weekendy, a jednak nie zwalnia to od myślenia: „Gdzie i kiedy, i dlaczego właśnie tam...?”

SŁOŃCE WYSOKO na niebie, godzina 9:00 rano, co robić? – oto jest pytanie. Założyć kask lub kowbojski kapelusz i w duszy krzyknąć: witaj przygodo! Piękne zakątki naszego małego świata możemy odwiedzić nie tylko samochodem. Nim przecież wszędzie nie wjedziemy, a widok za oknem minie niepostrzeżenie. W nim też nie pocujemy nawet kropli potu na czole, bo przecież klimatyzacja ustawiona jest zawsze na 20 stopni. Nie odczujemy po 15 kilometrach, że nasza pozycja staje się coraz mniej komfortowa.

Zamieńmy więc wygodne fotele na siodło, bądź siodełko i cieszymy się wolnością. Wybierzmy inne środki transportu dla naszego leniwego ciała, takie w których nasze mięśnie będą musiały obudzić się z zimowego snu.

Rower – każdy go ma, a jeśli nie, to na pewno sąsiad ma i z chęcią nam go pożyczy. Z roweru można zobaczyć piękno naszej przyrody z innej perspektywy. Z koniem może być gorzej, ponieważ u nas mustangi nie biegają po polach. Jed-

nak w ostatnim czasie przybywa stadnin, szkółek jeździeckich i szlaków konnych. Harmonia jeźdźca z koniem, niewidzialna nić porozumienia, kierowanie żywym stworzeniem, które potrafi w pełni zaufać, to wszystko czyni ten sport niezwykłym. Trochę trudniej prowadzić konia niż rower, jednak każdy jest w stanie się tego nauczyć. Z roweru świat wygląda inaczej,

a z konia jeszcze inaczej, dostrzeżemy to, czego z ziemi nigdy byśmy nie zobaczyli. Trochę aktywności i wysiłku niech zagości w naszym życiu. A przecież, choć to paradoksalne, wysiłek uszczęśliwia człowieka. Jeśli ktoś nie wierzy niech sprawdzi.

TEKST | PATRYCJA ŻÓŁKOWSKA
ZDJĘCIA | ZBIGNIEW KAMIŃSKI





FOT. MARCIN RUSINOWICZ [3]

W kraju wielkich **kontrastów**

Podróż do Indii może zakończyć się dwojako: miłością lub nienawiścią. Czym ten kraj może zachwycić, a czym zadziwić? Przeczytajcie wspomnienia z podróży.

POZNAWANIE ŚWIATA, podróżowanie i przeżywanie chwil wśród miejscowej ludności jest dla mnie nierozdzielnie związane z poznawaniem zarówno obyczajów, historii, kultury danego społeczeństwa jak i poznawaniem – odkrywaniem siebie. Jedną z takich podróży był wyjazd do „Mistycznych Indii”. Ten piękny kraj i wspaniali ludzie ukazali mi inne spojrzenie na życie, okazując wiele życzliwości. Zapraszam do poznania miejsc, które wywarły na mnie największe wrażenie.

Swoją podróż rozpocząłem od Bombaju. Miasto zaskoczyło mnie swoją niesamowitą różnorodnością. Od największej na całym świecie wytwórni filmów – Bollywood, największego centrum finansowego kraju do największej dzielnicy slumsów w Azji. Tutaj, na obszarze 2 km² tłoczy się aż 2 miliony ludzi – to światowy rekord. Bogactwo i bieda mieszkają obok siebie w sposób tak bardzo jaskrawy, że nie sposób przejść obok obojętnie. Obudziło to we mnie ogromną pokorę wobec życia. Najwspanialsze jest jednak to, że pomimo tak skrajnej biedy, z twarzy tych ludzi jakby nie znika uśmiech, jest obecny cały czas. W tym miejscu, chyba najbardziej widać, że szczęścia człowiekowi nie dają pieniądze.

Kolejnym miejscem, które odwiedziłem było Varanasi – najświętsze miasto nad Gangesem (główną rzeką Indii). Uważa się je za największy ośrodek miejski na świecie. Śmierć i życie widoczne są tutaj na każdym kroku. Wąskimi uliczkami rodziny przynoszą na noszach zwłoki swoich bliskich owinięte w płótno w celu spalenia nad świętą rzeką. Jest to marzenie każdego Hindusa, żeby umrzeć i zostać spalonym właśnie w tym miejscu. Spale-

nie nad świętą rzeką i wrzucenie prochu do niej gwarantuje, że dusza nie wcieli się w formę niższą, np. w owada, i może pójść do nieba. Dlatego śmierć tutaj jest wielką nagrodą i przywilejem.

O świcie wraz z właścicielem łodzi płynę po świętej rzece Ganges. To niesamowite doświadczenie. Wraz ze wschodem słońca odbijającym się w rzece i oświetlającym mury miasta, słucham śpiewu przewoźnika, który w taki sposób modli



się do Shiwy (swojego Boga). Na gathach tzn. kamiennych schodach prowadzących do brzegu rzeki, odbywają się hinduskie praktyki religijne. Słysząc śpiewy, modlitwy, zobaczyć też można obmywanie ciała w świętych wodach Gangesu. Płynąc dalej zauważam gathy kremacyjne, na których w dzień i w nocy palone są obwinięte w płótna ciała zmarłych. Tuż obok znajduje się nadrzeczna pralnia, nikomu jednak nie przeszkadza, że obok palone są zwłoki, a popiół wsypywany jest do rzeki. Wieczorem na jednym z gathów odbywa się ceremonia oddawania czci świętej rzece Ganges oraz Bogu Shiwie. Najlepszy widok na całe przedstawienie jest z rzeki, więc z poznanym wcześniej właścicielem łodzi wypływam w miejsce z którego widok jest najlepszy i uczestniczę w tym spektaklu. Na środku gathu znajduje się sześć osób, które w teatralnych gestach poruszają ogromnymi świecznikami, z których bije blask świece, a śpiewy oraz dźwięk różnego rodzaju dzwonków i unoszący się w powietrzu zapach kadzideł przenikają całe ciało. Jest to wspaniałe przedstawienie, które obserwuję w ciszy i skupieniu.

Po pełnej skupienia i wyciszenia ceremonii czas na powrót do hotelu. Nawet tutaj widoczny jest kult modlitwy. W recepcji, w prawym rogu znajduje się miejsce (mała kapliczka), gdzie o odpowiedniej godzinie palone są kadzidła i odbywa się modlitwa. To poruszające przeżycie patrzeć jak w sposób otwarty hindusi modlą się i wielbią swoje bóstwa nie wstydząc się swej wiary.

Następnym miastem wartym uwagi jest Jaipur. Tutaj na ulicach można spotkać słonie, które przemierzają się w nor-

malnym ruchu ulicznym między samochodami. Widok robi naprawdę duże wrażenie. To jedyne miejsce w Indiach gdzie widziałem słonie poruszające się po ulicach. Będąc w tym miejscu postanowiłem przełamać swoją słabość do węży. Pojechałem do pobliskiej Gaity, miejsca zwanego miastem małp, gdzie, jak nazwa wskazuje, małpy to jedni z głównych mieszkańców. Trzeba jednak na nie bardzo uważać, bo w jednej chwili może się okazać, że nasz plecak ze wszystkim ważnymi rzeczami zmienił właściciela.

Przechodząc uliczką dostrzegam człowieka z wężem – kobrą, który zachęca do tego, aby wziąć węża na ręce. Zapewnia, że nie jest niebezpieczny. Mimo wszystko strach powoduje, że się waham, ale ostatecznie decyduję się na wzięcie kobry. W końcu warto przełamywać własne słabości. Było to dla mnie bardzo trudne, jednak radość z dokonania tego była ogromna. Do dziś, gdy wspominam moment, kiedy wąż podniósł się i ustawił w pozycji atakującej, czuję przyspieszone bicie serca. Wszystko skończyło się szczęśliwie, a ja z wielką ulgą oddałem węża właścicielowi.

Amritsar to kolejne z wyjątkowych miejsc w Indiach. Mieści się niedaleko granicy z Pakistanem i jest świętym miejscem Sikhów. To tutaj znajduje się „Golden Temple” – złota świątynia. Jak wskazuje nazwa, świątynia w całości pokryta jest prawdziwym złotem i robi niesamowite wrażenie. To właśnie tutaj spotkałem ludzi, od których poczułem wielki spokój, przyjaźń i bliskość. Na całym terenie z głośników rozbrzmiewa muzyka i pieśni modlitwy, które powodują, iż nastrój w tym miejscu jest mistyczny. Niesamowicie kolorowe stroje ludzi przybywających z całych

Indii, biel otaczających budynków i złota świątynia na środku wody, stwarzają wrażenie miejsca wyjątkowego. Ponadto na terenie kompleksu świątynnego za darmo można uzyskać nocleg oraz zjeść obiad w stołówce, do której każdy pielgrzym może wejść, a nawet pomóc przy zmywaniu naczyń lub przygotowywaniu posiłków.

Ważnym miejscem w Indiach jest również Agra. To tutaj znajduje się dzieło stworzone pod wpływem miłości do kobiety, jeden z siedmiu cudów świata Taj Mahal – „Tadž Mahal”. Budowla ta, jest grobowcem wzniesionym w latach 1631-1653 przez cesarza Szahdżahana po śmierci jego drugiej żony Mumtaz Mahal. Miłość cesarza do żony musiała być niewyobrażalnie wielka, skoro zdecydował się w ten sposób oddać jej cześć. Pałac ukazuje ogrom uczucia, ale także wielki ból po śmierci ukochanej.

Przy budowie pracowało ok. 20 tys. budowniczych, którym po ukończeniu odcinano dłonie, by nie mogli stworzyć dzieła, które dorównywałoby mauzoleum. Tadž Mahal na całym świecie uważany jest za najcudowniejsze dzieło architektury indyjskiej, a w samych Indiach, za świętość narodową, która została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego.

Bycie uczestnikiem w tej podróży pozwala mi spojrzeć w inny sposób na życie. Te miejsca urzekają swoją różnorodnością, kolorami, przyrodą, kontrastami i architekturą. Podobno Indie można albo pokochać albo zniechęcić. Mnie udało się pokochać i chętnie tu wrócę.

TEKST I ZDJĘCIA | MARCIN RUSINOWICZ



W dół kolorowym wzgórzem

Nadszedł ten czas, nie ma możliwości powrotu i cofnięcia czasu. Drzwi się otworzyły i ... trzeba zrobić ten pierwszy krok. Co mnie czeka tam za drzwiami, czy podołam i czy będę w stanie postawić się przeciwnościom? Czy takie uczucie jest Ci obce?

Często bywa, że stajemy przed wyborami – nie zawsze łatwymi. Zaczynamy kolejny raz coś, co na starcie nie ma szans powodzenia. Nie mamy jednak wyboru, zegar tyka a życie płynie. Tylko dlaczego ciągle pod prąd? Ile to razy trzeba zaczynać na nowo, od zera, a nawet poniżej? Startcie z rzeczywistością bywa mocno nieprzyjemne, a czasem wręcz brutalne. A czym jest w tym przypadku prawda? Czy osiągnęła swój najwyższy poziom? Szczera i bezpośrednia jest bardzo bolesna. Niczym ostry sztylet przeszywa wewnątrz i rujnuje psychikę. W obronie własnego egoizmu rodzi nieracjonalne słowa i czyny. Czy naprawdę najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa? Czy prawda oczyszcza, czy też jest prostą drogą do ruiny? Przychodzi wtedy ścierać się z własnymi poglądami, wątpić w to co racjonalne i to co stanowi podstawę etycznego i moralnego życia. Wtedy też dowiadujemy się, że nasze poglądy czy też oczekiwania nie tylko są rozbieżne, ale wręcz stoją w konflikcie z innymi. Czy

czasami zbyt często nie przyklejamy łatki komuś, kto pobił w zakamarkach życia czy też któremu się nie udało? Ale czy wykluczanie i szufladkowanie osób, przez inne niby z tej „lepszej gliny” jest moralnie dopuszczalne? Czy ktokolwiek z nas nigdy nie popełnił błędu i nie przyczynił się do zranienia innych? A może niekiedy trzeba zejść do samego dna, by stać się tak naprawdę człowiekiem?

Taki „reset” może niekiedy jest wskazany. Kto z nas na swój sposób nie był nigdy takim „Ryskiem”, który stanął w drzwiach zakładu karnego z drogą do wolności wybrukowaną przeciwnościami i kłamstwem. Powrót do „normalnego” życia okazuje się, mimo ogromnej chęci i motywacji, niemożliwy. Czy znajdzie się ktoś, kto wysłucha, poda pomocną dłoń i czy w ogóle jakoś to życie się ułoży? „W dół kolorowym wzgórzem” to film, który wywołał we mnie falę ogromnych emocji. Mimo, że obejrzałem go kilka lat temu, wraca do mnie w pamięci. To ten rodzaj

filmu, którego się nie zapomina. Nadzieja i beznadziejność idą w parze, prawda i kłamstwo idą w parze. A jak z tym poradzi sobie dwudziestotrzyletni Rysiek, który po wyjściu z więzienia wraca do swojej rodzinnej wsi z zamiarem rozpoczęcia nowego życia? Nikt tam jednak na niego nie czeka – nawet brat. Być może ma ku temu powody, a być może chce coś ważnego ukryć przed starszym bratem. Rysiek jednak nie zamierza się poddawać. Chce rozpocząć nowe życie i ...

Zobaczcie sami, gorąco polecam. Zwłaszcza, że wszystkie sceny nagrywane były na Pogórze Izerskim, w okolicznych wsiach, które nie poradziły sobie z obecną sytuacją. Obraz zrujnowanej wsi jest niczym odbicie stanu psychicznego Ryska. Czy jest jeszcze jakaś szansa na uratowanie życia Ryska i regionu? Czy to tylko jazda „W dół kolorowym wzgórzem”? Oceń to sam!

TEKST | ZBIGNIEW KAMIŃSKI

Raj u podnóża Alp

Urokliwy zakątek Europy dla każdego

Jako osoba uwielbająca wielkie metropolie naszpikowane drapaczami chmur, nigdy nie zakładałbym podróży w pewne miejsca. Wśród tych, do których nie pojechałbym w pierwszej kolejności z własnej inicjatywy byłby także wypad do Zurychu w Szwajcarii. Często jednak bywa tak, że plany zawodowe nie współgrają z naszymi marzeniami i tak trafiłem do Szwajcarii właśnie.

Podróż ta wpłynęła bardzo na mój sposób patrzenia na piękno. Sprawiała, że zacząłem wybierać także inne destynacje, które wcale nie są wielkimi i nowoczesnymi metropoliami. Zurych od pierwszych chwil przykuwał uwagę swoim spokojem i pięknem. Dzieliąc go na dwie części rzeka Limmat sprawiała, że był jeszcze urokliwszy, a także dawała możliwość podróżowania wszechobecnymi tam tram-

wajami wodnymi. Miasto choć niewielkie jest jednak bardzo zadbane, a wszelkie niemalże budynki współgrają ze sobą wzajemnie i są zbudowane z dbałością o najmniejsze nawet szczegóły.

Sposób funkcjonowania mieszkańców jest także interesujący – wylegają oni bowiem po pracy na swoje barwne, kręte i po jednej stronie Limmatu pagórkowate ulice i spędzają czas ze swoimi znajomymi spacerując lub biesiadując w bardziej lub mniej zabawowy sposób. Zapamiętałem szczególnie jedną ciekawą scenkę – przechadzając się brzegiem Limmatu, natknąłem się na parę, która ustawiła swój bardzo prowizoryczny stolik, przyniosła magnetofon i świecę oraz wytwornie wyglądający posiłek i tak spędzała w oddali od innych romantyczny wieczór – być może nawet zaręczynowy. Wszystkim

FOT. ZBIGNIEW KAMIŃSKI



pragnącym naprawdę odpocząć w pięknym miejscu gorąco polecam ten skrawek Europy i zdecydowanie uważam, że będzie to wyprawa udana bez względu na to, jakie są nasze preferencje jako podróżnika.

TEKST | ZDJĘCIE | ZBIGNIEW KAMIŃSKI